

MINISTERSTWO
SPRAW WOJSKOWYCH
ODDZIAŁ II SZTABU
LICZ: 155/20 adj.

Warszawa dnia 15 maja 1920 roku

aaW

404672

Do

Adjutantury Generalnej

w m i e j s c u

W załączeniu przesyła się odpis listów, przeznaczonych prawdopodobnie dla jednego z dzienników lwowskich, a wysłanych przez ppor. Kuralińskiego "Misja Zakupów w Paryżu" pod adresem: Dr. Włodzimierz Jampolski Lwów.-

Z rozkazu Ministra Spraw Wojskowych
p.o. Szefa Oddziału II Sztabu

2 załączniki.

MIEDZINSKI

Kapitan.

Za zgodność:

Szef Sekcji III-aj

NAUCZELNE DOWÓDZTWO WOJSK POLSKICH
ADJUTANTURA GENERALNA
WARSZAWA

M. Stoborz
Kapitan.

L. Dz. 404672 dnia 19/10 1920 r.
2 załącz. Wydział

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

15

PO NARADACH W SAN-REMO

/od naszego korespondenta paryskiego/

Paryż, 29.IV.1920 r.

Wczoraj powrócił trjumfujący pan Millerand z San-Remo i dziś zdawał przed Izba Deputowanych sprawozdanie. Czynił to oczywiście z wielką satysfakcją, gdyż miał sposobność stwierdzić słuszność swojej polityki międzynarodowej i pochwalić się doprowadzeniem do zupełnej zgody wśród Koalicji.

Zdawało się już bowiem, że ta ostatnia istnieje już tylko na papierze. Zgodne jednak uchwały w San-Remo pokazały, że istnieje rzeczywiście i działa w jednym duchu i to energicznie.

Głównym zadaniem konferencji w San-Remo było załatwienie sprawy tureckiej, co uczyniono wprawdzie nienajpomyślniej dla Turcji, ale bezsprzecznie najlepiej, jak się Państwo Otomańskie mogło spodziewać.

Konstantynopol został przy Turcji. Zresztą poza terytorjami czyste tureckimi podzielono się jak najwygodniej. Mandat Francji o ~~Syrii~~ Syrii, a Anglii o Palestynie i Mezopotamji - wymagał także zaoferowania czegoś Ameryce.

Wprawdzie "obserwator" mister Johnson, ambasador amerykański, nie brał udziału w tych naradach, lecz urzędowe naznaczenie go do brania biernego udziału w tych naradach, było miarodajne.

Zwrócono się więc do Prezydenta Willsona z prośbą o objęcie protektoratu na Armenję, choć trudno przypuszczać, by Ameryka zechciała się pozbyć swego stanowiska. Niemieszania się w sprawy nie Amerykańskie.

Prócz sprawy tureckiej przyszła kolej na kwestje w danym momencie o wiele bardziej piekącą, a mianowicie, na wytworzoną

ostatnimi wypadkami sytuacją w Niemczech.

Kwestja ta dla Polski jest ogromnie ważną. Do dziś dnia wielkie obszary Polski /t.zw. plebiscytowe/formalnie jeszcze są pod władzą Niemiec i w każdej chwili możemy się spodziewać czegoś niezwykłego ze strony naszego zachodniego sąsiada, bez względu na to, czy podniesie on chorągiew reakcji, czy też skrajnego przewrotu.

Upokerzeni Niemcy, poczuli znów podnosić głowy, zachęceni dziwnymi stosunkami, wytworzonymi parę tygodni temu między Anglią i Francją. Gazetom berlińskim zdawało się już jasnym, że Francja pozostanie zupełnie odesobniona w swej polityce,

Ameryka daleko - konsekwentnie i demonstracyjnie zaznacza swoje nieinteresowanie się sprawami Europejskimi, Włochy raczej przyjaźnie zachowujące się stale wobec Niemców, jak zwykle bywa wobec dalekich sąsiadów, to samo, Japonia. Z chwilą więc, gdy Lloyd George zdawał się pozostawiać Francję samej sobie, podczas nowotwórzącego się konfliktu, szanse niemieckie szły w górę.

Sama Francja, podminowana ruchem rewolucyjnym, strejkami u proletariatu i ogólnym niezadowoleniem u burżuazji, przedstawiała się nie niebezpiecznie dla polityków berlińskich.

Tymczasem Lloyd George czy to pod wpływem silnego nacisku ze strony opinii brytańskiej, czy też może ustępując rozumnym argumentom, już przybijając do brzegów Marsylii /jechał nisko, ~~xxxxxx~~ podobno ze względu na chęć przejeżdżki, choć prostą drogą konieczny przejazd przez Paryż rzeczywiście w tej sytuacji mógł być trochę niewygodny /mógł przedstawiać się jako zawsze jednakowo przyjaciel Francji.

W San-Remo potwierdził premier angielski swoje obecne stanowisko. Ostatnia deklaracja koalicji, znana już z telegramów świadczy o tem najlepiej

Niemcom bezwarunkowo zabroniono powiększenia 100.000. armji, a co najważniejsza zagrożono im energicznie, w razie chęci naruszenia jakiegolwiek punktu pokojowego.

Gazety paryskie przepełnione są radością z przywrócenia jedności koalicji i p. Millerand mógł bez obawy kompromitacji zapowiedzieć ścisłe żądanie wykonania traktatu Wersalskiego.

Wprawdzie pod naciskiem Lloyd'a George'a jeszcze raz zapewniono Niemcom nienaruszalność ich granic, co wyglądało na stępienie ostrości deklaracji, lecz można już skonstatować silną zmianę w obecnej polityce rządu angielskiego wobec Niemiec.

I względem Polski - wedle kompetentnych źródeł - nastrój w kołach angielskiego rządu zmienił się na naszą korzyść i mamy nadzieję, że nastrój ten oblecze się wkrótce w realne formy wobec blizkiej konieczności rozwiązania kwestji wschodniej.

Ze swej strony mamy zasadniczą nie trudną robotę: wykazać słuszność naszych interesów, ich równoległość z interesami koalicji. Trzeba to tylko zrobić dobrze i umiejętnie.

Mądrze i dobrze uczynił p. Patek, że się właśnie w obecnej chwili zjawił w Paryżu.

Jak bowiem my będziemy mówić, a przedewszystkiem, jak z nami będą mówić, od tego wszystko zależy.

/-/ Quis

Za zgodność: odpisu:

NAPASC NA PIŁSUDSKIEGO.

/od naszego korespondenta paryskiego/

Paryż, 26.IV.1920 r.

Niesłychane oburzenie wśród kolonji polskiej w Paryżu, wywołał artykuł w ostatnim numerze "Polonji", tygodniku, wydawanym po polsku i francusku od kilku lat przez p. Wacława Gąsiorowskiego i S-kę.

Ten sam organ, który kilka lat temu koronował Nikołaja Nikolajewicz a królem Polski, dziś doradza Polsce swego Prezydenta.

Trudno mieć cokolwiek przeciw agitacji, dążącej do postawienia na czoło narodu, człowieka, którego się uważa wedle własnego sumienia za najlepszego. Przyzwyczajeni jesteśmy także do różnych niespodzianek, wyrastającej na tle chamstwa walki wyborczej; są jednak pewne granice, których ludziami, chcącymi być uważanymi za przyzwoitych, przekraczać nie wolno.

"Polonja" przedrukowuje artykuł "Zgody" amerykańskiej, organu tant.N.B., zalecającej kandydaturę Paderewskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej. Przy tej sposobności zarzuca Piłsudskiemu "wywijanie szabelką" i wyśmiewa Prezydenta, na którego naród musi się składać na wykupne 6jcowizny. Ton jest tak ordynarny, jak tylko w amerykańskich gazetach spotkać można, ale nad tem można przejść do porządku.

Pan Gąsiorowski, powtarzając ten artykuł, opatrzył go krótkim komentarzem, że także popiera p. Paderewskiego. Ale p. Gąsiorowski winien pamiętać, że drukuje swój organ po polsku i francusku, a więc i dla francuzów; że bolszewickie zarzuty "wywijania szabelką" przez Naczelnika idą na rękę wszystkim wrogom Polski, którzy sta-

raja się przedstawić nas, jako napastrików na "zgodliwych" spadkobierców władzy po Nikołaju Nikołajewiczu.

Pana Gąsiorowskiego jednak nic to nie obchodzi. Walkę wyborczą trzeba rozpocząć, aby swoich ludzi /a może i siebie przy sposobności/ doprowadzić do władzy. Wygląda to bardzo na taki proceder:

Artykuł pisze się w gęście "amerykańskim" w Warszawie i posyła przyjaciółom do Chicago. Tam go drukują ludzie o "znanych" w Polsce nazwiskach. Później się przedrukowuje to w Paryżu, w końcu gazety warszawskie głoszą: Polonja paryska donosi..... Chamstwo idzie na karb Ameryki.

Kilka tygodni temu bawił tu p. Paderewski. Nie przypuszczam, by nawet było mu wiadomo o takim rozpoczęciu kampanji o władzę Prezydenta. Jednak obecnie niech uważa na swych usługnych przyjaciół z Ameryki i Paryża.

Stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej jest dostępne każdemu obywatelowi Polski i naród wolno sam się wypowie. Lecz wypowiadając się napewno będzie pamiętał, kto dążył do zaszczytów drogą uszkodzenia interesów Polski.

/-/Quis

Za zgodność odpisu:

